



KS. BISKUP WŁ. BANDURSKI
POLSKA
A ROSYA
W PIEŚNI
NAJWIĘKSZYCH
WIESZCZÓW
NARODU

P O L S K A A R O S Y A
W PIEŚNI NAJWIĘKSZYCH
WIESZCZÓW NARODU

KS. BISKUP WŁAD. BANDURSKI

POLSKA A ROSYA
W PIEŚNI NAJWIĘKSZYCH
WIESZCZÓW NARODU



K R A K Ó W 1 9 1 6

NAKŁADEM CENTRALNEGO BIURA
WYDAWNICTW N. K. N.

odział Biblioteka

CM

314388

ODCZYT WYGŁOSZONY
W WIEDNIU W ROKU 1915.

ODBITO W Drukarni Narodowej w Krakowie.

I.

*„Warszawa jedna twojej mocy się urąga,
Podnosi na cię rękę i koronę ściga...
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy,
Boś ją ukradł i skrwawil... synu Wasilowy“.*

I tę podniesioną rękę Warszawy, tę śmiałą dłoń narodu nie upodlonego trwogą, tak długo Rosya będzie zawsze wyciągniętą ku sobie widziała, jak długo Polska żyć będzie i nie wyrzeczy się nadziei Zmartwychwstania.

Tak jest... carskiej mocy urąga Warszawa, Kraków, Wilno... carskiej mocy nie poddaje swego ducha naród 20 milionowy, carskiej potęgi nie lęka się lud polski... wyciąga on swą rękę czystą i niesplamioną żadną zbrodnią... po koronę Piastów i Jagiellonów... bo lud ten ma święte prawo dziedzictwa i sprawiedliwości, by z czoła krzywdziciela i mordercy zdjąć znamię władzy nieuznanej przez naród.

Ta myśl Mickiewicza — jest jakby główną osią, około której obracają się, snują, promienieją, budzą wiecznie sennych i rwą do czynu następne pokolenia, wszystkie hasła wolności narodowej, najwznioślejsze drogowskazy czynów i wskazania obowiązków dla Polaków stojących na straży życia.

Ta ręka podniesiona i wyciągnięta po koronę skradzioną i skrwawioną morzem zbrodni i krzywd, jest symbolem nigdy nie gasnącej gwiazdy wolności... ona też będzie ciągle widna oczom Polaków, tak długo, jak długo car pokonany nie zdejmie korony i nie wróci jej Polsce.

Wspaniale rysuje Mickiewicz grozę potęgi carskiej mówiąc:

*. . . . o pięćset mil na swej stolicy,
Car, wielki samowładnik świata połowicy, —
Zmarszczył brwi... i tysiące kibitek w świat leci...
Podpisał, tysiąc matek oplakuje dzieci...
Skinął — padają knuty od Niemna do Chiwy.
Mocarz, co jak Bóg silny, jak szatan złośliwy.
Gdy dziwi się, ze strachu drżą Petersburczany,
Car gniewa się, ze strachu mrą jego dworzany,
Ale śpią się wojska, których Bóg i wiara
Jest car...*

— — — — — *Gniewny, umrzem, rozweselim cara...*

Lecz jednak Polska nie umiera ani z trwogi przed gniewem cara, ani z lęku przed jego siłą wszechpotężną... nie liże stóp jak poselstwo paryskie, nie drży przed potęgą spiszów wymierzonych w piersi bezbronne... Skazana na śmierć sto razy — sto razy wyciąga swą rękę i przypomina światu... iż ma prawo odebrać koronę z skrwawionej głowy caratu.

Niepojęta odwaga, niesplamiona niczem myśl ofiary za wolność Ojczyzny stoi ciągle na straży życia narodu

i jest przeciwstawieniem do dzikiego despotyzmu Rosyi, która tylko przekleństwem i zbrodnią budowała swą potęgę.

I właśnie dlatego, iż sami Rosyanie nie mają tej bohaterkiej odwagi, by z despotyzmem caratu rozpocząć walkę, śmiało odzywa się Mickiewicz do „Przyjaciół Moskali“:

*Ta ręka, którą do mnie Bestużew wyciągnął,
Wieszcz i żołnierz, ta ręka od pióra i broni
Oderwana i car ją do t a c z k i z a p r z ą g n ą ł,
Dziś w minach ryje, skuta obok polskiej dłoni...*

*Kto z was podniesie skargę, dla mnie jego skarga
Będzie jak psa szczekanie, który tak się wdroży
Do cierpliwie i długo noszonej obroży...
Że w końcu gotów k ą s a ć r ę k ę — co ją targa!*

Zaiste — więcej litości i pogardy razem nie można okazać narodowi niezdolnemu do walki za wolność — jak uczynił to wieszcz polski mówiąc, iż naród moskiewski zdolny jest k ą s a ć t ę r ę k ę, która obrożę jego targa.

Są to dwa przeciwstawienia silne i potężne, pełne prawdy i nauki.

P o l s k a — trzyma wiecznie wyciągniętą rękę, by zrzucić kajdany.

R o s y a — nie ma odwagi zrzucić swej obroży,

a w lęku przed grozą cara, kąsa tę rękę, która chce wskazać drogę do wolności...

Na tle takim, najwyżsi nasi poeci... duchy natchnione i prorocze, malują narodowi obrazy pełne majestatu, godności, bólu, męki i konania... by w obrazach tych przypominać i wskazywać, jak naród musi stać na straży praw życia i ustrzedz się od spodlenia, by nie doszedł nigdy do tej nędzoty, w której dźwiga się obrożę i nie wierzy w oswobodzenie.

II.

*„Ten naród się podniesie, zwycięży i zginie;
Miecze na wrogach połamie,
A potem wroga myślą zabije,
Bo myśl jego ogniste ma ramię...
Ona jak powróż wrogi uwiąże za szyję,
I związanych na takim postawi pręgierzu,
Że wszystkie ludy wzrokiem osiągną
i plwaniem“*

powiada Słowacki w podniosłym i potężnym widzeniu spisku koronacyjnego w Warszawie, gdzie znów ręka Polski przed tronem cara się jawi.

Tu już wyraźnie wieszcz nasz określa, iż, jeśli naród podniesiony, wszystkie swe miecze na wrogach połamie, to jeszcze i tak zwycięży, bo myśl tego narodu ogniste ma ramię i ona, ta myśl potężna, niespodlona obrozą, nie zgnieciona kajdanami, ona wrogów jak powrozami powiąże, stawiając ich wtedy przed ludami Europy na pręgierzu takim, na którym obaczą ludy ohydę zbrodni i krzywd carskich, a wtedy do tej korony dumnie noszonej, osiągną plwaniem pogardliwem.

I znów... jakoby w zdumieniu zatrzymuje się myśl polska nad brzmieniem tych słów, rozważając głębie i grozę obrazu, o jakim dzieje świata nie wspominają.

Wszak to coś jak potop niewstrzymanej potęgi, wszak to jak żar ognia sypiącego się na Sodomę pełną upadku... wszak to widzenie zemsty niewinnych i deptanych pod tronem cara, silniejszego od mocy milionów ludzi... a jednak, jakże to pełne majestatu i godności tych dusz, które nie plamią się żadną zbrodnią!...

Myśl polska ma ogniste ramię — myśl ta zabija i wiąże powrozem... a niewolników spowitych grozą niewoli stawia na pręgierzu... Niech ludy Europy dosięgną wzrokiem! Niech obaczą, jak zdolni byli władcy Rosyi nurzać się w ohydzie zbrodni, kłamstw, zabójstw! Niech obaczą, jakie potworne wymyślano rzeczy na zabijanie każdej myśli, nadziei i wiary promieni! Niech ujrzą, w jakim kale i brudzie trwał tron wszechwładzców Rosyi, a potem... potem... tylko plwaniem okażą swą pogardę!...

Zemsty innej — wieszcz polski nie żąda i nie wskazuje.

Pogarda!... Zaiste... długo nad tym obrazem można stać w zadumie i powtórzyć znów Mickiewicza słowa, który powiada do Francuza, będącego w służbie moskiewskiej:

— — — — — *idź wolny!*

Precz od nóg mych, byś nóg mych nie podlił...

Jam dziś karać nikogo nie zdolny!...

Bo i zaprawdę... spodlonym przez sojusz z zbrodnia-
rzami, tylko wzgarda jedyną być może zapłatą.

Trzeba więc zrozumieć i poznać dokładnie, jak wiel-
kie muszą być zbrodnie Moskali wobec Polski, gdy po-
dobnej wzgardy tony brzmia na strunach najślawniej-
szych wieszczów Narodu.

To nie tylko melodyjna gra słów, to nie tylko wiązanie
rymu i rytmu, to nietylko szukanie nastroju dla osią-
gnięcia dramatycznego efektu, lecz to jest wypowiedze-
nie myśli i wyjaśnienie uczuć n a r o d u.

Więc też K r a s i ń s k i powiada podniośle w wierszu

„Do Moskali!”

*Wiem, dla mnie Sybir, powróż zgotowany,
Jeśli przed wami nie uniżę czoła...*

*Gdy duch mój krnąbrny kornie nie zawoła:
„Nie Bóg mi panem, lecz wyście mi pany”.*

*Lecz dajcie pokój — bo ze mnie nie będzie
Sługa pokorny! Z ojców mych się rodzę —
War krwi nie hańbą, lecz śmiercią ochłodzę
I sześć stóp ziemi znajdę sobie wszędzie.*

*Tam dom mój ciasny — lecz pełen wolności,
Lepszy, niż zamki, w których królujecie.
Żaden z was do mnie nie przyjdzie tam w gości —
P i e r w s z y r a z b e d ę b e z w a s n a t y m ś w i e c i e !*

*Wolno wam mówić, żem dziwak, żem dumny,
Prawda — trzymają się mnie dziwne smaki,*

OD SŁOŃCA Z WAMI — wolę ciemność TRUMNY,
OD TWARZY WASZYCH — SZKIELETÓW
ROBAKI!

*Jest iskra we mnie, której nikt nie zdusi,
Jest duma we mnie, której nikt nie skusi...
By pokłon panom widomym oddała —
Niechaj więc ginie nietknięta i cała.*

*Gdybym was zdusić mógł w jednym objęciu
I stracić wszystkich do jednej otchłani...
Chciałbym po waszem zostać wpięktowięciu
I żyć na ziemi — dla mej drogiej Pani!*

*Lecz Pani moja już na marach kona,
A trzy sztylety tkwią w głębi jej łona,
. ja z mlekiem wyssałem,
Że was niecierpieć jest święcie i pięknie...
I ta nienawiść mojem dobrem całem!...
Chyba ją sprzedam za polską koronę
Za nic innego...*

*Nie chciałbym zostać błękitów aniołem
I skrzydłem świata panować z oddali,
Gdybym miał wprzódby bić przed wami
czołem...
A wy nademną z biczem pańskim stali...*

Przejdźmy, szukajmy starannie wśród pieśni wszystkich ludów świata, wśród dziejów narodów wielu, czyli znaleźliśmy podobną głębię nienawiści i pogardy, jaką

Polska w każdym rysie najszlachetniejszych uniesień ducha rysuje dobitnie...

I nic dziwnego, boć nie można — powtarzamy za jednym z nowszych historyków — inaczej mówić i pisać, gdy w oczach stoją postacie poległych za Ojczyznę i pomordowanych sromotnie — gdy w uszach brzmią jęki żon, matek, sióstr, córek klęczących przed ołtarzami i pod rusztowaniem — gdy dolatują płacze osieroconych piskląt i chłopczków, pędzonych na Sybir, na Kaukaz, do Orenburga, — gdy brzęczą we śnie łańcuchy przykuty do pręta, — gdy słyszać świst kozackich pletni i tępy łoskot pałek odrywających skórę od kości, gdy ze snu budzi skrzyp szubienic, zgrzyt ginących z głodu i najstraszniejszy ze wszystkich odgłos: wycie szakali, zmienionych w bandę carskich urzędników, udających ludzi... a kruszących najświętsze godło Zbawiciela.

Tak!... Ta sama ręka Polski, która tkwi ciągle wznieśiona w górę i czeka, by zedrzeć koronę z głowy cara, ta sama ręka sieje z pokolenia w pokolenie wielki żar pogardy i wstrętu, bo innego uczucia dla Moskali niema i nie będzie!

III.

Ksiądz Piotr w celi rozmodlony ma widzenie straszne, okropne, prawdziwe... woła więc z jękiem zgrozy i bólu:

*Tyran wstał — Herod! Panie! cała Polska młoda
Wydana w ręce Heroda...*

*Co widzę — długie, białe, dróg krzyżowych biegi
Drogi długie, niedojrzyć — przez puszcze i śniegi —
Wszystkie na północ — tam, tam, w kraj daleki
Płyną jak rzeki.*

*. Patrz po drogach leci
Tłum wozów — jako chmury wiatrami pędzone
Wszystkie tam, w jedną stronę...
Ach Panie! to nasze dzieci! —
Tam na północ — Panie! Panie!
Takiż ich los — wygnanie!...
I dasz wszystkich wygubić za młodu,
I pokolenie nasze zatracisz do końca?*

**Patrz oto żołdak Moskal z kopią przyskoczył
I krew niewinną mego narodu wytoczył...
— — — — — Patrzę z placu sadzi*

*) Z opowiadania, Dziadów część 3-a.

*Policmajster na koniu... z miny zgadłbyś łatwo,
 Że wielki człowiek, wielki tryumf poprowadzi —
 Tryumf cara północy — zwycięzcy nad
 DZIATWA!*

— — — — —
*Wkrótce znak dano bębniem i ratusz otwarty.
 Widziałem ich: — Za każdym z bagnietem szły
 warty...*

*Małe chłopcy, znędznięte, wszyscy jak rekruci...
 Z gołonemi głowami; — na nogach OKUCI.
 Biedne chłopcy, najmłodszy, dziesięć lat, nieboże
 Skarżył się, że łańcucha podźwignąć nie może
 I pokazywał nogę skrwawioną i nagą.*

*„Dziesięć funtów“, zgadza się z przepisaną wagą.
 Na Litwie gorzej jeszcze... u nas krew się leje...
 Krew?... Nie na polu bitwy, lecz pod ręką kata...
 Nie od miecza, lecz tylko od pałki i bata...*

— — — — —
*Trzy pokolenia przeszły, jak nas przemoc
 dręczy...
 Męczyła ojców naszych, dzieci, wnuków
 męczy.*

— — — — —
*Jednego wieczora
 Więźniów do Belwederu wiedziono z klasztoru.
 Wieczór ciemny i dżdżysty: nie wiem, czy
 przypadkiem,
 Czy umyślnie ktoś był tej procesyi świadkiem;*

*Wozy stały w ulicach, glucho było w mieście.
Wtem ktoś z za muru krzyknął:*

„Więżnie, kto jesteście?”

Sto ozwało się imion.

— — — — — *Śród nich usłyszano*

Cichowskiego... i żonie nazajutrz znać dano.

Pisała i latała, prosiła, błagała...

Lecz prócz tego imienia nic nie posłyszala...

I znowu lat trzy przeszło bez śladu, bez wieści...

Lecz niewiedzieć, kto szerzył w Warszawie powieści,

Że on żyje — że męczy, że przyznać się wzbrania,

I że dotąd żadnego nie złożył wyznania,

Że karmiono śledziami i pić nie dawano,

Że mu przez wiele razy spać niedozwalano,

Że pojono opium, nasyłano strachy...

Szczury, że łaskotano w podeszwy, pod pachy —

— — — — —

Aż niedawno, przed domem żony w nocy dzwonią...

Otworzono; Oficer i żandarm pod bronią

I więzień — On — każą dać pióra i papieru;

Podpisać — że wrócony ŻYWY z Belwederu.

Wzięli podpis i palcem pogroziwszy... „jeśli

Wydasz”... i nie skończyli, jak weszli — odeszli...

— — — — —

Ścina usta, by słowa same nie wypadły,

Oczy spuszcza, by szpiegi z OCZU co nie ZGADŁY —

Pytany, myśląc zawsze, że jest w swem więzieniu

Ucieka w głąb pokoju i tam pada w cieniu,

*Krzycząc zawsze dwa słowa: nic nie wiem,
nie powiem!...*

I te dwa słowa stały się jego przysłowiem...

Lecz tyle tysięcy dni był pod śledztwa próbą —

Tyle tysięcy nocy — rozmawiał sam z sobą...

Tyle lat go badały mękami tyrany —

Tyle lat otaczały słuch mające ściany,

A całą jego było obroną — milczenie,

A całym jego były towarzystwem — cienie;

*Słońce zda mu się szpiegiem, dzień — do-
nosicielem,*

Domowi jego — strażą — gość nieprzyjacielem.

— — — — —
Przeszłą niewolę lubią opiewać więźniowie;

Myślałem, że on ją najlepiej opowie...

*Wyda na JAW z pod ziemi i z pod straży
zbirów*

Dzieje swe, dzieje wszystkich Polski

bohaterów —

Bo teraz Polska żyje, kwitnie w ziemi

cieniach,

JEJ DZIEJE NA SYBIRZE, W TWIERDZACH I

WIEZIENIACH...

I obrazu tych dziejów na Sybirze, w twierdzach i więzieniach, męczeństw i zbrodni wymyślanych przez wszystkich katów... nikt nie potrafi odmalować dokła-

dnie, bo serce by temu pękło, ktoby chciał odsłonić prawdę i do głębi ran dojrzeć.

Car dzieci porywa od matek — car więzi każdego Polaka, który mu pokłonów nie bije — car okuwa tysiące i zamyka w głębi lochów, ażeby przestała Polska istnieć... a Europa to widzi, słyszy i w milczeniu znosi.

Wyciągnięta ręka Polski upominającej się o sprawiedliwość i prawa człowiecze, sterczy ciągle ku niebu wzniesiona — a car wymyśla zbrodni nowych sposoby, by zabijać naród, wywozi, katuje, męczy dzieci, porywa ojców i synów... O sposobach mąk wymyślanych żaden lud cywilizowany nie ma pojęcia...

Ślepa matka, polska męczennica, wciska się do sali balowej senatora w Warszawie i woła:

...Ja mam matki ucho:

Ja ŚLEPA!... Teraz w uchu cała moja dusza...

Dusza matki — wiedli go wczora do ratusza,

Słyszałam... siadłam tam na rogu

Pod murem, mury grube, przyłożyłam ucho...

Tam siedziałam do rana...

Okropna opowieść matki, która przez mury słyszy krzyk męczonogo dziecka, jest symbolem prawdziwej męki narodu... i ta sama, ciemna matka żebrze jak niewolnica o łaskę, by syna obaczyć... lecz senator rąbie ostro:

Cesarz nie pozwala!...

A ksiądz Piotr odpowiada wówczas śmiało:

*Jeśli kto władzę cierpi — nie mów, że jej
słucha!*

Bóg czasem daje władzę w ręce złego ducha.

Zaś Konrad w więzieniu woła:

*Jeśli czyścicie jest niewolą — wiem co te
dusze cierpią!*

*Walkę z nim stoczy sąd krzywo przysiężny...
A placem boju, będzie dół kryjomy,
A wyrok o nim wyda wróg potężny...*

W tym programie, pełnym najgłębszego bólu tkwi obraz nikczemności i podłości carskich rządów. — Syn Polki nie może zblednąć na widok katowskiego obucha, nie wolno mu spłonąć przed powroza grozą... On musi nawyknąć do łańcuchów krępujących mu dłonie... On musi przywyknąć do losu niewolników do wozu przykutych... wszystko to musi poznać wcześniej, ażeby nigdy car nie obaczył blednącego ze strachu przed sobą Polaka...

To matka Polka ma wiedzieć i rozumieć, to naród musi wypełnić, by wychować obrońców praw życia i ducha wolności...

Więc też K r a s i ń s k i woła potężnie i wzniośle:

*O, Polko moja, bądź błogosławiona,
Żeś miecz boleści przyjęła do łona...
I odtąd idziesz pogrzebowym chodem
Z twoim pogrzebnie idącym narodem.
O Polko moja, bądź błogosławiona,
Że gdy świat ginie i Ojczyzna kona,
Tyś uwierzyła wśród czasów zawiei
W nadzieję — przeciw samejże nadziei!....
Nie ci przegrali, co dziś zwyciężeni —
Nie ci nieszczęśni, co łzy dzisiaj leją,
Lecz onym biada, co karmi weselem,
Pijani pychy codzienną nadzieją,*

*Mord Ojczyzn głoszą życia swego celem...
O Polko moja bądź błogosławiona...*

*Bo wszystkim biada, co wzniesli ramiona
Przeciw twej Matce rozpiętej na krzyżu...*

*Czy zwa się „czarni”, czy zwa się „czerwoni”
Czy zaufali w nożach, czy w dział spiżu...
Czy w carów wierzą...*

Biada im wszystkim ludziom krwawej dłoni.

To błogosławieństwo dane Polce, która wśród zawiei
u wierzyła w bres nadziei, iż carat przecie narodu
nie zabije, gdy duch żyć będzie wolny wśród knuta, jest
najwznoślejszem przekazaniem programu dalszej pracy
w Ojczyźnie.

Porywają tysiące, krocie dzieci od matek, od domu,
od Ojczyzny... Polska żyje...

Męczą, więżą, biczą, wymyślają knuty i baty —
Polska żyje...

Wiozą w Sybir, przykują do taczki, odetną od świata —
żywy organizm narodu cierpi bezbrzeżne męczar-
nie — Polska jednak żyje...

Sto lat najcięższych katuszy — wysiłki Rosyi idą na
marne... odradza się Polska w każdym pokoleniu i trwa.

V.

Słowacki staje przed Makryną Mleczyślawską
i pyta:

. *Matko, powiedz proszę...*
Czyś ty do Boskich nie zaniosta tronów
Skargi na tyle polskich milionów?
Dwadzieścia!!! Gdyby to miedziane grosze,
Świat prawie kupić... gdyby p o z a p a l a ć,
A każdy dał krwi małą kropelkę,
O! na Chrystusa i na Zbawicielkę...
Świat możnaby tą krwią czerwoną zalać!...
Gdyby błysnęły wszystkie ognie z lica,
Świat można spalić... A ty mę c z e n n i c a
P o l s k a!! w żołdackim utopiona brudzie?

— — — — —
Ja zebrałam mniszki
I poprzysięgłyśmy przed Panny obrazem,
Choćby nam przyszło umrzeć wszystkim razem,
To umrzeć!...
On szeptał jak czart — wzrok miał obłąkany,
Szeptał... te słowa... mówię ci — szatany...
Nikt o nich nie wie, gdzieś po trumnach siedzą,
On tylko jeden wie i szatany wiedzą

Jakie to słowa, skryte, ślepe, krety...

Jakie to słowa? Mówię ci — s z t y l e t y !

Nie słowa ludzkie...

— — — — —
Stuchaj!... Ty nie wiesz, co w niewieścich duszach
Strach wstydu rodzi — brzęk bagnetów
w uszach;

Nie wiesz, jak drgają wszystkie żyłki ciała,

Gdy jakie brudne słowo w uszy wpadnie.

Stuchaj! — Gdym pierwszy raz ja w kark dostała...

To piekłem zemsty zawrzałam — kobieta...

Ja Polka — pierwszy raz na rynku BITA!...

Właśnie też owa polska kobieta w zakonnej sukni, bita nahajkami kozaków, jest obrazem męczeństwa tak dzikiego i brutalnego, iż ani zmysł ludów oświeconych pojąć tego nie jest zdolny, by prawdą to być miało...

Nie!... Nie, to nie jest poezya wieszczów naszych, to nie wyszukana tragedia, od której serce zamiera, to czyn prawdy — to oznaki krwawej potęgi carskich rządów... to jedna karta z wiekowych cierpień Polski pod rządem Rosyi!...

Więc też słusznie woła Makryna:

Widzisz — potrzebne było nasze męztwo!...

Widzisz, że przy nas zostało zwycięstwo...

— — — — —
 A Mickiewicz z odwagą proroczą odzywa się w Dziadach:

*Niemcy, Francuzi, zaczekajcie nieco!
 Bo gdy wam w uszy zabrzmiał huk ukazów,
 Gdy knutów grady na karki wam zlecał...
 Gdy was pożary waszych miast oświecał...
 A wam natenczas zabraknie wyrazów,
 Gdy car rozkaże ubóstwiać i sławić:
 Sybir — kibitki, ukazy i knuty,
 Chyba będziecie cara pieśnią bawić...
 Waryowaną na dzisiejsze nuty...*

Stało się proroctwo owo jawą prawdziwą i może nie-
 długo Europa zrozumie, czem było i męczeństwo
 Polski i Polski bohaterstwo, kiedy tyle lat niewoli
 nie zdołało narodu zgniebić, ni zniszczyć, ni wygładzić.

Krasiński w psalmach wieszczych woła:

*Patrz! świat, kat twój, Polsko! — leży —
 Rozciągnięty w pyle —
 Ten, co obrął cię z odzieży,
 Urażał cię tyle,
 Co związawszy twe ramiona
 Dziki — podły, dumny...
 Wbił cię gwoździe ci do łona,
 Jak do desek trumny...
 Patrz!... świat kat... twój, Polsko oto
 Zapadł w krew i błoto!...
 Od morza do morza,
 Porwał się do noża...
 Bratobójczo się przewala,*

Wije na kształt gada...

Podnosi — i pada...

Aż znękany — CZCI MOSKALA!

Cześć Moskala — jest obrazem świata w błocie leżącego — gnijącego — wijącego się na kształt gada!!!

Oto wierne odbicie obecnej doby i dzisiejszych stosunków... w świecie...

Choćby świat cały miał cześć bałwochwalczą oddawać temu molochowi, naród polski zachowa swą godność i uratuje swą duszę od tej zgnilizny.

Tak wygląda w pieśni wieszczów Polski obraz olbrzyma, który stopą carską gniecie naród 20 milionowy...

Car zaprowadził bębny i bagnety —

Postawił turmy — urządził kadety...

I na granicach poosadzał strażę...

I łańcuchami pozamykał porty —

Utworzył senat — szpiegi — dygnitarze,

Odkupy wódek, czyny i paszporty,

Ogolił, umył i ustroił chłopów...

Dał mu broń w ręce, kieszeń narubował —

I zadziwiona krzyknęła Europa

Że car Rosyę — ucywilizował...

Zostało tylko dla następnych carów

Przelewać kłamstwa w brudne gabinety...

Przesyłać w pomoc despotom — bagnety...

Wyprowadzić kilka rzezi i pożarów...

Zagrabiać cudze do koła dzierżawy —

*Skradać poddanych — płacić cudzoziemców...
Ujść za rząd silny, mądry i łaskawy...*

A gdy nadejdzie dzień światła i ludy Europy obaczą prawdę w Rosyi — wtedy ze sromem pytać będą uczeni ich i wieszczę, dlaczego wcześniej nie zrozumiano oszustwa i nie odkryto p o d ł o t y !

Wtedy, z pochylonem czołem przyznają narody wolne i szczęśliwe, iż męczeństwo Polski, dokonywane bez protestu ludów prawdziwie cywilizowanych, jest przewiną ogromną i błędem niedarowanym, i nie da się nigdy na karcie dziejów przemazać.

Podniesiona ręka Polski, która zdziera koronę z głowy carów, jest ciągłym protestem krzywd naszych, jest ciągłym przypominaniem, iż Polska nie ukorzona trwa wobec sądu sprawiedliwości.

Łudzą się ci, którzy nie poznali nikczemnych moskiewskich rządów.

Łudzą się ci, którym imponuje potęga obszarów carstwa. Łudzą się ci, którzy marzą, iż Rosya słowiańska ludom słowiańskim przyniesie wolności tchnienie.

O wy niscy, o wy ciemni!...

I okrutni i nikczemni!

Wy przewiedle w nicość dusze,

Bez ducha Faryzeusze!

Wy — kuszące piorun Boży —

Aż was w prochu tu położy...

Wy szpiegowie i wy katy

VI.

W podziemnym lochu, wśród grobów, oto, zebrani Polacy... Noc! Maski! Hasło!...

Tak być musi — Syn Polski nauczył się kryć pod ziemią, z jadowitym gadem dzieli łożę... nie błędnie przed powrozem, ale żyje i wie, że Polska żyć dalej będzie.

Więc teraz w nocy, wśród grobów układa się spis na c a r a...

Prezes siwowłosy przemawia uroczyście:

- *) *Cicho! módlcie się raczej! miejsce nie do gwarów...
Zeszliśmy się w grobowce składać sąd na carów...
Patrzcie więc w serca wasze; patrzcie w serca wasze,
Aby je wiec znej ludów nie sprzedać ohydzie.
Niech nas Bóg wieńcem prawdy gwiaździstej opasze—
Niech anioł cichy zejdzie pośród nas...*

A podchorąży młody, ognisty, który rwie się do czynu i wzywa do czynu, woła z zapalem:

*Więc zemsta!... Nierządnica i car Katarzyna —
Zabijające oko trzymała nad nami...*

Osądziła nas wartych męczeńskiego wieńca,

Wymyśliła męczeństwo

. i nie stało kiru

*) Kordyan.

*Na szatę matki naszej, więc w troje pocięto
 A dziś zapytaj mewy lecącej z Sybiru,
 Ilu w kopalniach jęczy? a ilu wyróżnięto?
 A ilu przedzierżgniono w zdrajców i skalano?
 A wszystkich nas łańcuchem z tr u p e m powiązano,
 Bo ta ziemia jest trupem
 Brat się wściekł carowi
 Więc go r z u c i ł na P o l s k ę, niech pianą zaraża!...
 Zębem wściekłym rozrywa
 Teraz car za stołem...
 Satrapi nasi korni pokładli się czołem;
 Win tryskają brylanty z kielichów tysiąca,*

*Idźmy tam!... i wypalmy ogniami na murze
 Wyrok zemsty...
 A potem kraj nasz wolny! potem jasność dniowa...
 Polska się granicami ku morzom rozstrzela...
 I po burzliwej nocy — ODDYCHA i ŻYJE...
 Żyje!! czy temu słowu zajrzeliście w duszę...
 Nie wiem, w t e m j e d n e m słowie jakieś s e r c e
 b i j e...
 Roz b i e r a m je na d ź w i ę k i, na l i t e r y kruszę...
 I w każdym dźwięku słyszę głos cały — OGROMNY...
 Dzień naszej zemsty będzie wielki!...*

*Ha c a r z e!!... tyś J ą zabił... i rozdarł na ćwierci.
 Potem kawały spadły z gilotyny ścienic*

*Przybileś do trzech tronów, jak do trzech szubienic...
Carze! gdybyś dwa razy mógł umrzeć... o carze!...*

— — — — —

Wtedy — w noc listopadową*), Pallas wzywa duchy do pomocy i mówi:

*Ogień z niebios wyleci widomy,
Zaciąży G n i e w!*

— *Kto walczy?*

*Polska z carem!...
Niech walczą twarzą w twarz,
Niech pierś o pierś ubroczą...
Niech działa na się zatoczą...
Tej nocy walce wydolę,
Niech wyjdą w pole!...
Uderzą miecz o miecz!...*

Czyż nie dożyliśmy tej wielkiej, a doniosłej chwili?
Czyż wezwanie nie podjęte, a proroctwa nie spełnione,
gdy wojska sprzymierzone, a przy nich Legiony nasze
bohaterskie zmagają się z kolosem północy w okrutnej
walce?

A Wysocki stojąc na czele podchorążych wzywa
z siłą olbrzyma:

*Przyszedł czas, gdy zrywamy obroże,
Co gardła i ręce porze,
I święcim noże!!!...*

*) Wyspiański: Noc Listopadowa.

*Śmierć przywłaszczycielom,
 Tyranom —
 Co nasze kalają trony,
 Co brudem ołtarze ścielą!
 Bóg wziął nasze obroże
 Śle wolność ludom i stanom!...
 Czas pomsty za bezprawie,
 Czas pomsty, lećcie żórawie,
 Roznieście po polach skry
 Z płonących chat!...
 Za łzy, za urąganie męce,
 Hej, bracia, rycerze, dzieci,
 Młodzińce sprzegajcie ręce:
 Oto godzina wybija,
 Gnana tęsknotą lat.
 Do broni, Jezus, Maryja!...
 Do broni, za Polskę, za krew...
 Za lata niewoli i nędz,
 Za widma, UPIORY JĘDZ,
 Co nasz obsiadły dom...
 Niosąc srom!*

Srom!... Pochylamy czoła, nie słysząc serc naszych
 bicia — pali nas wstyd... obsiadły nasz dom potwory jędz
 i my w tym trwamy... n a s z d o m... czysty, jasny, pol-
 ski dom, z którego dzieci wywożono w Sybir, któremu
 ojców wydzierano, który oplwano zatruciem . . . nasz
 dom... oni mu niosą srom...

Więc Kordyan z rozpaczą patrzy, jak ci, którzy byli wezwani do spisku, odchodzą bladzi i nie rzucają głosów za śmiercią cara.

Do nich woła Kordyan ze wzgardą rwącą serce w kawały:

*We mnie wszytka nadzieja upada i znika
Boście z tłumu wysiani jak największe
ziarno,*

A tak mali jesteście!...

— — — — — *narodowi zapisuje*
Co mogę — krew moją i życie...

— — — — —
*Puszczajcie mnie! puszczajcie!... Jam carów
morderca,*

Idę zabijać!...

. *Słuchaj! powiedz szczerze,*
Czy nie widziałeś nigdy człowieka-aniola,
Co swe cierpienia ludom przynosi w ofierze —
I gromom spadającym wystawia cel czoła
I śmierć za Zbawiciela ponosi przykładem
Za lud cierpiąc?

. *Każdy człowiek, który się poświęca*
ZA WOLNOŚĆ — jest człowiekiem nowym —
— Boga tworem —

VII.

Lecz co to za śpiew?

Z krzyżem, z księdzem Markiem na czele idą K o n-
f e d e r a c i b a r s c y i pieśń ich dzwoni:

Nigdy z królami nie będziem w aliansach —

Nigdy przed m o c ą n i e u g n i e m y szyi...

Bo u Chrystusa my na ordynansach...

Słudzy Maryi!...

Włec nie wpadniemy w żadną wilczą jamę,

Nie ukłękniemy przed mocarzy władzą...

Wiedząc, że nawet grobowce nas same

Bogu oddadzą...

Ze skowronkami wstaliśmy do pracy —

I spać pójdziemy o wieczornej zorzy...

Ale w grobowcach my jeszcze żołdacy...

I hufiec Boży...

Stają przed wami rycerze podpisujący protest krwią...
wstali do pracy ze skowronkiem i spać pójdą o wieczornej
zorzy... Słudzy Maryi... którzy nie ukłęką przed władzą
mocarzy... tu czynią wyznania serca polskie mówiąc:

To miejsce — Bar się nazywa!

Tu my, rycerze bez plamy,

*Z odkrytą przed Bogiem głową,
Pod chorągwią Jezusową
Za kraj nasz poumieramy,
Zatknąwszy wieczne sztandary
Dla miłości, i prawdy i wiary...*

bo i zaprawdę, inaczej Polska w obec Rosyi nie postępuje. Ona bez plamy rycerstwo swe stawia na barskiej strażnicy. Deptana i gnieciona zwycięża trwaniem i istnieniem; zatyka sztandary miłości, prawdy i wiary, by nigdy z wytkniętej drogi nie usunąć się, ni zboczyć.

To też w wielkiej poezji psalmu miłości Krasziński dzwoni potężny hymn narodu:

*Kto chce iskier z czarta kuźni,
By przepalić czarta moc,
Ten świat w gorszą wpycha noc —
Ten, mądrości wiecznej bluźni —
Choćby nie był Moskalem rodem,
Ten Moskałem stał się z ducha...
Ten mongolskich natchnień słucha,
MOSKWA — PIEKŁO... mu narodem...*

— — — — —
*Wszędzie, wszędzie na planecie
Braci moich ryty ślad!...
Wy go słowmi nie zmażecie,
Bo tchnie w dziejach boży ład...
Ich za Polskę ścigał świat,
Ich za Polskę — męczył kat —*

*Nie od wczoraj — od lat wiele
 Pierś im palił skwarny brzeg,
 Lub krył oczy wygnań śnieg
 I więziła cytadela...*

*Ród, co nie znał z w r o g i e m miru
 Żniwem trupiem ścinan w boju...
 Lub zapędzon do Sybiru*

*Po wszechziemiach, po wszechwodach
 Siali przyszłej Polski siew!
 Boże ziarna — własną krew...
 I wy — syny tego bólu...*

*Bo na ziemi być Polakiem,
 To żyć b o s k o i s z l a c h e t n i e !...*

Więc to boskie i szlachetne życie Polaków — w przeciwstawieniu do podłego, zwierzęcego życia Moskali, stanowi tło wiecznej walki duchów jasności z duchami ciemności — tyranii z wolnością — swobody z niewolą — prawdy z fałszem — sprawiedliwości z krzywdą...

Niech dzisiejsi, inni, czy rozumni, czy praktyczni, czy ostrożni, czy doświadczeni, niech głoszą dla Polski hasła, wiodące do „l e p s z e g o b y t u“ — lecz niech nie nazywają się „wieszczami“ narodowymi. Wara od tej nazwy i od praw, które należą się tylko duchom wielkim...

Trzej wieszczowie nasi, trzej przewodnicy i mędrcy

w uczuciach najwznioślejszych — zarysowali dobitnie i zakreślili raz na zawsze te rozstaje, których nigdy Polakowi przestąpić nie wolno!...

— „*Biada narodowi, które swoje mordują
proroki*” —

woła Mickiewicz w wierszu „do przyjaciół Moskali“, a dziś te słowa uwielbionego wieszczka mogłyby być powtarzane ciągle i wszędzie:

— Biada narodowi, który da się złudnymi prowadzić hasłami, który odstępkuje od wskazanej drogi i sądzi, iż żłób pełen jada za wszystko starczy...

Są, którzy głód i nędzę wycierpią, a do koryta pełnego żeru nie pójda, bo wiedzą i rozumieją, iż nad kieszeń pełną i nad prawo „rubla“, są wyższe cele i jaśniejsze ideały...

Mickiewicz też powiada:

*Ta ręka, którą do mnie Bestużew wyciągnął,
Wieszcz i żołnierz; ta ręka od pióra i broni
Oderwana, i c a r ją do taczki zaprzągnął,
Dziś w minach ryje, skuta obok polskiej dłoni,
Innych może dotknęła SROŻSZA NIEBIOS KARA,
Może KTO Z WAS URZĘDEM, ORDEREM*

ZHAŃBIONY...

DUSZĘ WOLNĄ na WIEKI PRZEDAŁ w łaskę

CARA...

I DZIŚ na PROGACH jego wybija pokłony.

Może płatnym językiem tryumf jego sławi...

*I cieszy się ze swoich przyjaciół męczeństwa...
 Może w Ojczyźnie MOJEJ MOJA KRWIA
 się KRWAWI
 I przed c a r e m, jak z zasług chlubi się
 z przekleństwa!!!...*

O tak!... kto zhańbił duszę wolną i poddał ją w służbę
 c a r a, kto o r d e r e m lub u r z ę d e m zhańbiony wy-
 bija pokłony na carskich progach — ten zabójcą jest Pol-
 ski i do niego woła K r a s i ń s k i z bohaterską odwagą:

*Niczem S y b i r — niczem k n u t y ...
 I c i e l e s n y c h t o r t u r k r ó l ...
 L e c z n a r o d u d u c h z a t r u t y
 T o d o p i e r o b o l ó w — b ó l ...*

A Rosya właśnie do tego wytrwale dąży i prowadzi,
 ażeby zatruć ducha w Polsce, bo wie, rozumie i poznaje,
 iż nie zabije narodu tak długo, jak długo Polacy zostaną
 w duchu czyści i wielcy.

*Moskiewskie mamidła
 Obietnice, sidła,
 — Nie zwodzą już!
 Dziesięć ludów czeka
 Na MYŚL — lub CZŁOWIEKA...
 — Myśl twoja — tuż!...
 D z i ś W S C H O D N I L A D ...
 D W Ó C H B Ó J K A W I A R ...
 — Ty i car!...*

Car — życia t r ą d!

Ty — życia prąd...

— Ty życia dar!...

Car — życia t r ą d... a wschodni ład bójką dwóch wiar...

Nic zaiste potężniejszego nad te słowa i oby cała Polska te wyrazy słyszała, powtarzała, dzwoniła, ryla wśród głązów, w sercach milionów krwawą pieczęcią piła!...

Dwie wiary, dwa światy, tak — wiara katolicka i szymatycka — świat Zachodni i Wschodni — dwa ideały zupełnie przeciwne sobie i siebie wykluczające — to Polska i Rosya...

A życia trąd, rozlewający się na wszystkie arterye myśli, uczuć, czynów, trąd zabijający wszystko, co szlachetne, pełne godności chrześcijańskiej i narodowej, to ów c a r a t, który sam o sobie głosi, iż jest oswobodzicielem i obrońcą uciśnionych — a w rzeczywistości jest spadkobiercą strasznych i okrutnych tradycji dzikich hord tatarskich i mongolskich.

Więc znów autor *Przedświtu* woła potężnie:

WIECZNOTRWAŁY ten NA ZIEMI —

Kto swą ś m i e r c i ą — życie plemi!

Lecz KTO ŻYCIEM SWEM ŚMIERĆ daje

T e n, gdy SKONA — już NIE WSTAJE!...

Rosya sama sobie śmierć sieje. — Lecz biada Polsce, jeśli nie ustrzeże swych synów od życia niosącego śmierć — nie zmartwychwstanie...

VIII.

Polska, to jest wielka rzecz — mówi W y s p i a ń s k i... a mówi imieniem ludu zbudzonego ze snu ciemnoty... ludu, pojmującego, czem naród być może i być powinien...

Ten lud, jako nowa siła podźwigać zaczyna budowę nowej Polski, wolnej od kast i przywilejów...

Ta Polska — wielka rzecz... istnieje i potężnieje w piersi każdej jednostki narodu a z jednostek tych siły, tworzy się siła narodu.

Do rodaków więc woła G u s t a w, pisząc swój nagrobek w więziennej celi i budząc K o n r a d a:

Ludzie! Każdy z was mógłby — s a m o t n y —

w i ę z i o n y...

M y ś ł a i w i a r a z w a ł a ć i p o d ź w i g a ć t r o n y!...

a duchy dobre czuwając nad sercem Polaka w celi gnębionego szepcą:

— M y — p o d w ó j m y s t r a ż e...

Czy zła myśl wygra, czy d o b r a p o k o n a,

J u t r o s i ę w m o w a c h i d z i e ł a c h p o k a ż e...

Lecz pamiętać trzeba i o tych słowach Mickiewicza w „Panu Tadeuszu“, które twierdzą stanowczo, iż:

*Kto z ruskim carem raz się zwadził,
Ten już z nim na tej ziemi nie zgodzi się szczerze...
I musi, albo bić się, albo gnić w Sybirze.*

Nie ma rady... Skoro wybiła godzina straszna na dziejowym zegarze i przyszło do walnej rozprawy bez naszej winy, to musi żołnierz-Polak bić się z carem i bije się z nim po rycersku — inaczej zgniłby w Sybirze...

Zaś K r a s i ń s k i powtarza żałośnie:

*Gdzie niewola — tam w rozpacz
Człowiek żyje na swej niwie,
Ciąg dni krótkich knutem znaczy
I umiera nieszczęśliwie —*

Niewola, straszny wyraz... dla kogóż on wykopał groby sybirskie? Dla kogo budował cytadeli mury? Komu kazał się zaprzeć praw narodu, jeśli nie Polakom? A jednak ta sama niewola stworzyła najwznioślejsze postacie bohaterów, obrońców i męczenników i ona to — ona każe Polakom trzymać ciągle tę samą rękę, wyciągniętą ku Moskwie, rękę, zdzierającą koronę z głowy cara, skradzioną i okrwawioną koronę Piastów i Jagiellonów...

A mocą i potęgą, łamiącą niewolę, jest miłość Oj-

czyzny, ta miłość, o której S ł o w a c k i śpiewa w cudnej strofie:

*Miłość Ojczyzny — O! to słońce świetne
Dla serc, co dumne, sieroce, s z ł a c h e t n e —
Cale się czystym miłościom oddadzą,
Jako żórawie, co łańcuch prowadzą,
Świetniejsze serca wylatują przodem;
U m r ą — ich duchy l e c ą p r z e d n a r o d e m.*

I znów ta ogromna, w oczy bijąca różnica Polski i Rosyi...

Tu — serca oddane miłości Ojczyzny, giną... umierają... lecz lecą zawsze przed narodem, czyste a nieśmiertelne wskazując mu szlaki... a tam ciemnota, rozpacz i beznadziejność... wszystko ku ziemi tłoczy, obala, gnębi.

A jeśli u nas, znalazły się jednostki s a m o l u b n e — zaprzędane i spodłone lękiem, to niech sobie przypomną, co o nich Mickiewicz mówi z powagą i majestatem:

— — — — — *Nasz naród jak lawa —
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,
Lecz w e w n ę t r z n e g o o g n i a S T O L A T N I E
WYZIĘBI,
Plwajmy na tę skorupę i z s t ą p m y D O G Ł Ę B I ! ...*

Rycerskiemu narodowi nie wolno zboczyć z prawej i szlachetnej drogi, a gdy ma odmłodnieć — i odrodzić

się, z czystej mu tylko trzeba czerpać krynicy i dlatego
S ł o w a c k i zaklina proroczymi, a wymownymi słowy:

*O Polsko!... jeśli ty masz zostać MŁODA...
I być ochrzczoneą tą przekłętą wodą,
Której pies nie chce, wąż nawet nie pije,
Jeśli masz z twoją rycerską urodą
Iść między ludy, co jak wąż się wiję...
Jeśli masz zrównać się z podstępny m Włochem,
Zostań czem jesteś — ludzi wielkich
prochem!...*

Jakże to wszystko przeczute, przewidziane, przepowiedziane — dziś dla nas jest zrozumiałe!... Jakże na nowo nam dziś potrzeba księgi wieszczów naszych tłumaczyć, szerzyć i obwieszczać, ażeby istotnie ta Młoda Polska — nie zrównała się z podstępnym rywalem i nie zdradziła narodowych ideałów...

Niech nas nie łudzą mamidła, obietnice — cacanki! Kto kłamał 100 lat... nie będzie nigdy z prawdą szedł w zgodzie... Kto wieki całe żył i budował potęgę na zbrodniach, ten się nie oczyści z hańby i z brudu tak rychło...

*Kto widzi całe w męczarniach narody,
Czuje, co cierpią, mają cierpieć wieki...
I przewiduje, jak jest k r e s d a l e k i
Tylu pokoleń zbawienia — swobody,*

ten wie, iż trzeba krainę lodów stopić w ogniu innych ideałów, by mogło wzejść wolności słońce...

*) „A wszakże ci Sybircy, których karzesz co dnia •
 „Mogą krzyczeć z kibitek: — *Carze!* z nami razem!...
 „Jedź z nami! bo zabijeś ojca, niechaj katy
 „Pocałują cię w czoło czerwonym żelazem...
 „Lecz **TY LUD TRZYMASZ GŁUPI BEZ ŻADNEJ**
OŚWIATY...

Ty wiesz, carze, iż tylko bezduszne miliony władzę
 twą mogą cierpieć i jej się poddawać, a

„Polska — Polska... twojej władzy urąga“...
 „Podnosi na cię rękę i koronę ściaga“...

— — — — —
Polska nie zgaśnie — słysz... wicher
bije o trony...
Powstali bohaterzy —
są w Polsce Legiony!

Legiony poszły po drodze utorowanej przez największych wieszczów i za wskazówkami duchowych przewodników narodu i przywróciły nieuznanej, a w niewoli jęczącej Polsce cześć i znaczenie.

*) Kordyan.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 314388



000-314388-00-0